

296

1 M KOCHAN 1

Czesław Sieńko

Książę i Żebrak albo zagadka cyberprzestrzeni

wg Marka Twaina

107/905

Czw - 10⁰⁰ - wysocy

Pt - 10⁰⁰ - wysocy

Sob - 10⁰⁰ - wysocy.

AKT 1

7 } LADY ESSE
BAPTYSTKA I - ~~MARIA~~
LAURA

Obraz 1

/We współcześnie urządzonej sypialni, w jednym ze współczesnych, londyńskich domów, przed ustawionym na stole komputerem siedzi chłopiec. Tom Canty, lat 14. Ubrany jest wg najnowszych kanonów młodzieżowego stylu początku XXI wieku. Jest krańcowo pochłonięty komputerem i uzyskiwanymi w nim efektami/

Matka: */Wchodzi/* Tom, zostaw ten komputer!

Tom: Jeszcze chwilę.

/Wchodzi ojciec Toma/

Matka: */Do męża/* Porozmawiaj z nim

Ojciec: Jutro. Dziś już jestem spóźniony. */Kieruje się ku wyjściu/*

Matka: Spędza przy nim całe dni

Ojciec: Może się uczy.

Matka: Jeśli nawet, to są również inne przedmioty.

Ojciec: Jutro. Pa! */Wychodzi/*

Matka: Tom, zajmij się czymś innym, słyszysz?

Tom: Tylko coś dokończę.

Matka: Nie słyszysz. Ja już nie mam siły. */Wychodzi/*

Tom: Co się dzieje?! Ile razy docieram do momentu przejścia zawsze pojawia się ten znak! Przecież wszystko robię jak należy: instaluję, uruchamiam...i co?...Znowu! Ale tym razem będzie inaczej! Nie przechrzysz mnie! Muszę cię ominąć! Jeśli nie tędy, to...Dobra! Tę drogę sobie odpuszczamy! Ale tutaj?!... O właśnie! Spróbujmy tędy! Zaczynamy!!! Tak, tutaj, ach! Na to się nie przygotowałeś, cwaniaczku!! Teraz trudniejsze. Należy obliczyć kwadraturę cząsteczkową przestrzeni... Dobrze... Teraz do tego poprzez cząsteczki kwantowe trójdzielności pędu, dochodzimy do orbitalizacji czasu...symetryzującego się z rozproszeniem światła w najdalszym polu grawitacyjnym! Prędkość światła pomnożona przez prędkość drugiego machu...w funkcji rozproszonej wiązki pacierzowo szkieletowej liczb pierwszych...jest!!! Jest!! Udało się!! Mam cię!! Mam go!! */Nagle gaśnie światło/* Co z tym światłem?!?!?! Co się dzieje?! Co to?!

Obraz II

/Po chwilowej ciemności światło powraca. Tom stoi w pałacowej komnacie, a obok, ubrany w strój z epoki, stoi chłopiec łudząco podobny do Toma. Tom zachował strój współczesny. Obaj są w równym stopniu zaskoczeni./

- Tom: Cześć
- Edward: */Skinięcie głowy/*
- Tom: Powiedziałem, cześć...
- Edward: Rozumiem, choć nie musisz.
- Tom: Czego?
- Edward: Mówić o szacunku dla mnie. Wystarczy, że go masz i okazujesz. Nie lubię, kiedy się o nim mówi.
- Tom: Co ty gadasz? Powiedziałem cześć i tyle. Nie rozumiesz? Jakis szacunek? Co to za miejsce? Nie pamiętam, jak tu wszedłem.
- Edward: Kim jesteś?
- Tom: Tom. Tom Cauty, a ty?
- Edward: Edward. Książę Edward.
- Tom: Książę? Jaki Książę? Gdzie ja jestem?
- Edward: Nie rozumiem.
- Tom: Czego nie rozumiesz? Pytam, co to za miejsce?
- Edward: Zabawny jesteś.
- Tom: No, no! Uważaj sobie.
- Edward: Dlaczego?
- Tom: No to sobie pogadaliśmy, a teraz ... Jak się z tąd wychodzi?
- Edward: Drzwiami.
- Tom: Głupie żarty. */Wychodzi, lecz po dłuższej chwili wraca/* Wszędzie są tacy sami jak ty i też nie znają drogi do wyjścia. Pytałem, czy kręcą tu jakiś film, ale oni nie mają również pojęcia o kinie. To kim oni są, jeśli nie statystami?

- Edward: To moi dworzanie.
- Tom: Nie chodzą do kina?
- Edward: Dokąd?
- Tom: -Nie lubisz kina?
- Edward: Co to jest, to...kino...?
- Tom: Żarty sobie robisz? Nie wiesz, co to jest kino? Film, rozumiesz? Lara Croft, Steven Spielberg, „E T”? Już wiesz? I gdzie jest mój pokój? Jeszcze niedawno w nim byłem.
- Edward: Wskażę komnatę dla ciebie, jeśli zechcesz tu dłużej pozostać.
- Tom: Jaką komnatę? Jekie pozostać? Po co niby miałbym chcieć tu zostać? Tak się składa, że nie przepadam za muzeami.
- Edward: W takim razie nie wydam dyspozycji dotyczących twojego pobytu.
- Tom: Co to za żarty? Jestem w ukrytej kamerze, czy co? Okay! Ktoś się zaba-
wił moim kosztem. Ale teraz już koniec. Wychodźcie wszyscy...no. Uda-
ło się!!! Dałem się wkręcić...No, słyszycie?! Wychodźcie!!! Czy jest tu
jakiś kierownik?
- Edward: Kierownik?
- Tom: Tak, kierownik! To taki facet, który mi to wszystko wytłumaczy i pokaże
jak się z tąd wychodzi.
- Edward: Sam możesz to zrobić.
- Tom: W jaki sposób?! Tam wszędzie są ci twoi przebierańcy. Oni w ogóle nie
rozumieją co się do nich mówi. Gdzie ja jestem?
- Edward: Na dworze króla, Henryka VIII, mego ojca.
- Tom: A ja jestem gubernatorem stanu Illinois. Nie zalewaj, dobrze? Halo!! Jest
tam kto?! Halo!!!
- Edward: Bez mego przyzwolenia nikt nie ośmieli się tu wejść.
- Tom: Naprawdę?! Czy mógłbyś w takim razie kogoś zawołać?
*/Edward klaszcze raz w dłonie. Wchodzi paź. Edward daje dyskretny
znak słudze, ten wychodzi. Książe klaszcze dwa razy, wchodzi dwóch
paziów, po czym na znak Księcia wychodzą./*
- Tom: */Za wychodzącymi/* Czy wiecie jak się z tąd...? Co jest?

- Edward: Słuchają tylko mnie, dziwi cię to?
- Tom: To chyba jakiś sen! To na pewno mi się śni! Trzeba się obudzić! /Zamyka oczy, po czym je otwiera. Widzi Edwarda./ Jeszcze się nie obudziłem! /Zamyka oczy ponownie i ponownie je otwiera/. Wciąż tu jesteś? /Zamyka oczy znowu i jednocześnie wykonuje mnóstwo ekspresyjnych gestów, po czym gwałtownie otwiera oczy/ Dlaczego nie mogę się obudzić?! Coś się mnie uczepił?!
- Edward: Wcale nie śpisz.
- Tom: To co to jest?! Gdzie ja jestem?!
- Edward: W pałacu Westminster.
- Tom: Posłuchaj, śpieszę się na trening. Jestem umówiony z chłopakami. Dostyc mam tej ciuciubabki. Powiesz mi wreszcie, jak z tą wyjść?
- Edward: Tymi drzwiami.
- Tom: Próbowałem, ale tam jest jakiś bal przebierańców.
- Edward: Niemożliwe. Król jest bardzo chory i wszystkie bale są odwołane.
- Tom: W porządku, nie musicie tańczyć, powiedz tylko, co to za miejsce?
- Edward: Siedziba króla Anglii.
- Tom: /Po chwili milczenia./ Naprawdę jesteśmy w Westminsterze?
- Edward: A ja jestem Edward, syn Henryka.
- Tom: Henryka... Ósmego..?
- Edward: Tak.
- Tom: Przeniosłem się do renesansu?
- Edward: Nie wiem, o czym mówisz.
- Tom: Nieważne...Który mamy...macie...teraz...tu...rok...?
- Edward: 1547.
- Tom: Który?!
- Edward: 15 VI 1547 roku.
- Tom: Naprawdę? I te wszystkie Lanceloty, tam za drzwiami, to twoje wojsko?

- Edward: Dlaczego nosisz ten dziwny strój? Wglądasz w nim jak żebrak.
- Tom: No, no! Tylko nie żebrak! To są najmodniejsze ciuchy! Firmowe! Sam wyglądasz jak jakiś lalusz w tym ślicznym ubranku z rajstopkami. I uważaj żebym ci nie przyłożył po tej twojej ślicznej buziuni.
- Edward: Chcesz się pojedyńkować? */Podając szpadę./* Spróbujesz tym? -
- Tom: Oczywiście..! Trenowałem... Ukończyłem pierwszy krok szermierczy. */Krzyżują szpady. Po krótkiej potyczce, wytrącona szpada Toma ląduje daleko, a on sam zostaje przyparty do ściany./* Widocznie skończyłeś o jeden krok więcej...
- Edward: Fechtunku uczymy się od wczesnego dzieciństwa, to część wychowania. Skąd pochodzisz?
- Tom: Z Brentwood.
- Edward: Nie słyszałem.
- Tom: Nie słyszałeś o Brentwood? A o Chelsea?
- Edward: Co to jest Chelsea?
- Tom: Nie wiesz, co to Chelsea? Prawda, jak możesz wiedzieć. Przecież nikt nie wymyślił wam jeszcze futbolu. Chelsea, to klub sportowy, piłkarski, rozumiesz? Mój tata i ja jesteśmy jego kibicami.
- Edward: Jesteś dziwny i mówisz dziwne rzeczy.
- Tom: Pewnie dlatego, że jestem z innego czasu, z epoki, która dopiero nadejdzie
- Edward: Opowiedz mi o swoim świecie.
- Tom: Normalnie. Chodzi się do szkoły, na mecze. Gra się w futbol, albo w kosza.
- Edward: Gdzie mieszkasz?
- Tom: W domu. Z mamą, tatą i niestety z siostrą.
- Edward: Ja też mam siostrę. Ma 15 lat, ale straszny z niej mazgaj. Płacze przy czesaniu włosów. Czy twoja siostra też kaprysi, kiedy ją służba czesze?
- Tom: Uważasz, że moja siostra ma służbę?
- Edward: Dziwna jest ta twoja siostra... Ale wszystkie panienki są dziwne.
- Tom: Dokładnie, przybij piątkę!

NA
SZERMIER
KŁ
PRZYB-
SIĘ

LEWA - OD TAMY
PRAWA - OD MNE

Edward: Co mam zrobić?

Tom: Podnieś rękę. */Książę podnosi rękę, a Tom „przybija”./* A ty ciągle prze-
siadujesz w tym prehistorycznym schowku?

Edward: Nie zawsze. Wychodzę do ogrodu, odwiedzam Lordów, a czasami wyje-
żdżam na polowania. Ale jest coś, czego pragnę ponad te wszystkie rzeczy.
Nigdy nie byłem w prawdziwym Londynie... Nigdy nie widziałem miasta.
/Prowadzi Toma do lustra/ Popatrz. Mamy takie same włosy, takie same
oczy, rysy. Jakbyśmy byli braćmi.

Tom: Jesteśmy trochę podobni, to fakt, ale co z tego?

Edward: Chciałbym tam pójść, do Londynu. Zobaczyć go z bliska, od ulicy. Same-
go nigdy mnie nie wypuszczą.

Tom: Mam pójść z tobą?

Edward: Przeciwnie, chcę żebyś tu został zamість mnie.

Tom: Zwariowałeś?! To jakieś szaleństwo!

Edward: Zdejmój swoje łańcuchy... ubranie i zakładaj moje.

Tom: A jak mnie złapią, to co?

Edward: Nie złapią, a jeśli nawet, to ja tu wrócę i nie pozwolę zrobić ci niczego
złego.

Tom: Słaba to gwarancja.

Edward: Zgódź się, proszę.

Tom: No, nie wiem...

Edward: Proszę...

Tom: A jeśli coś pójdzie nie tak?

Edward: Boisz się?

Tom: Nie... Bać się nie boję, tylko...

Edward: No to szybko. Ubranie! */Słychać śmiech rozbawionych dwórek. Chłopcy
znikają za parawanem. Do sali wbiegają bawiące się w ciuciubabkę trzy
młode dziewczyny. To Lady Joanna, Lady Elżbieta i Lady Essex. Joanna
ma zawiązane oczy. Elżbieta i Essex nagle zastygają w głębokim ukłonie./*

Lady Joanna: */Odstłoniwszy oczy/* Ależ drogie panie! powstańcie! Jego Wysokości, Księ-
cia Edwarda, nie ma w komnacie.

11 min.

↓

(I)

(z pętlą)

→

♡

ŚMIECZY

WYPADAM TYŁEM,

TA MNA DZIEWCZYNY

CIUCIUBABKA
(OKRECAMY JĄ)

→ DANUSIE
DO

ZŁOBI

CHCZAM

SIĘ ZA

FILAR

A KWKW! WCHODZIMY

TANUSZKI

KLASW KLASW (JA NA LEWO)

OBROCIK

→ KLASW KLASW DANIA U ŚRODKU
OBROCIK PODSIKOWANI ZA LEWA
OBROT CHODZONE Z MIJANNA
TWORZCE - OBROT CHODZONY
HOPSA - HOPSA

REF

2 TAKTY ONE KWAROWA MOZE JOLO (UKONT BOURNE)
OBROT CHODZONY - DZIECIE DO WSTAW; WSTAW CHODZONE
HOPSA - HOPSA OD WSTAW, DO SWEBIE, UKONT
HOPSA - HOPSA MIJANNA; JA NA LEWO

→ KLASW KLASW GWA U ŚRODKU
(POT.) OBROCIK PODSIKOWANI NA LEWO
OBROT CHODZONE Z MIJANNA
TWORZCE - OBROT CHODZONY
HOPSA - HOPSA

REF

DANIA MMA ZA RZUCI, JA GOSIE I HOPSA
DO WSTAW, KLANIAMI SIE, WSTAW DO WSTAW.
REKAMI DO RZUCI

- Lady Elżbieta: Ach, jak szkoda! Jaka wielka szkoda! Jego wysokość, Książę Edward ucieszyłby się bardzo z nowiny, że mamy mu dziś towarzyszyć z wizytą u Lorda Mayora. - PROSCENUM ; PARODIA
- Lady Essex: Nic łatwiejszego, jak zaczekać na Jego Książęcą Mość i mu o tym zakomunikować. - ODDECHANIAM SIĘ GOSI K.
- Lady Joanna: Drogie panie! Zabawmy się, zanim Jego Wysokość powróci. Młode damy tańczą przez dłuższą chwilę. TANUSZEL
- Lady Essex: Brawo! Brawo!
- Lady Elżbieta: Brawissimo!
- Lady Joanna: Doskonale! Jego Wysokość Książę Edward, z pewnością jest w sali rycerskiej! Poszukajmy! Wybiegają. Zza parawanu wychodzą Tom i Edward, którzy zdążyli już zamienić się ubraniami.
- Edward: W najgorszym wypadku zostaniesz królem. W LEWID (DO ANITY) (KRÓTKA PRZERWA)
- Tom: Bardzo śmieszne.
- Edward: Najważniejsze, co musisz wiedzieć, to to, że jesteś następcą tronu. Drugą osobą w królestwie, po moim ojcu królu. Król jest ciężko chory i nikt go do niego nie wpuszczają.
- Tom: Mnie zawoła na pewno. A wtedy wszystko się sypnie. Po co ja się na to godzę?
- Edward: Wszyscy będą cię słuchać, bez względu na to, czego zarządzasz. Obowiązków będziesz miał niewiele. Jak stoisz? Tak się nie stoi w królewskim stroju. Trzeba stać tak. Albo tak. Można też tak. Przejdź się. Nie, nie!! Tak chodzą parobcy! Trzeba chodzić tak. Z godnością, elegancją i gracją. Głowa podniesiona, oczy wysoko.
- Tom: Ty też nie zachowujesz się, jak należy. Za sztywno. Musisz się rozluźnić. Opuść ramiona, nogi szerzej, palce do siebie, ręce w kieszeniach. Tu masz kieszenie. Albo opuszczone. Ok. Dobra. Poza tym myślę, że oni się i tak połąpią. Wtedy ja trafię na szubienicę, a ty do wariatkowa.
- Edward: ...Cześć..?
- Tom: Cześć. /Edward wychodzi, po czym wraca, bierze ze stołu okrągłą pieczęć i chowa ją w puklerzu stojącej w kącie zbroi. Wybiega. Tom zostaje sam./ Nie wiem, czy dobrze zrobiłem. Oni tu mają te swoje ceremonie, a ja nie znam się na tym i będzie obciach. Najlepiej przyznam się od razu... Opowiem wszystko...to może mnie nie powieszają... /Wchodzi paź Aksamitny./

- Aksamitny: Lady Joanna.
- Lady Joanna: */Wchodzi i całuje Toma w rękę./*
- Tom: Ejże! Przestań! No co ty?!
- Lady Joanna: Czego się książę tak przestraszył?
- Tom: Proszę mnie nie całować, nie jestem księciem! To znaczy jestem... tylko tak... nie do końca... I tylko na jakiś czas... */Do siebie./* Ale obciach.
- Lady Joanna: Nie chciałam księcia zmartwić. Co się stało?
- Tom: Jaki tam ze mnie książę? Tomek jestem. A ty? Jak ci na imię? Siadaj, ja ci to zaraz wszystko wyjaśnię. */Siada na podłodze./*
- Lady Joanna: Proszę wstać! Błagam, niech książę wstanie! Co mogliby ludzie pomysleć...
- Tom: Nie lubisz siedzieć na podłodze? Siadaj, a ja ci...
- Lady Joanna: Mój Boże, stracił rozum! */Wybiega, wchodzi paż Aksamitny/*
- Paż Aksamitny: Lord St. John.
- Lord St. John: */Wchodzi. Widzi siedzącego na podłodze Toma./* Proszę wybaczyć, jeśli zakłócam spokój Waszej Książęcej Mości, ale ojciec Waszej Książęcej Mości, Jego Królewska Mość prosi księcia do siebie. Odwagi, książę, król chce pożegnać się z księciem. Lekarze nie są w stanie mu pomóc. Teraz już tylko modlitwa może ulżyć jego długotrwałym cierpieniom.
- Tom: Mój ojciec czuje się świetnie. Twierdzi, że to efekt blokady na stres, którą opanował ćwicząc jogę. Ćwiczy pan jogę?
- Lord St. John: Niech Wasza Wysokość się opamięta! Co też książę mówi?
- Tom: Mama też uważa, że tata ukrywa zmęczenie, bo chce uchodzić za macho.
- Paż Aksamitny: Lord Hartford.
- Hartford: Król umiera! Niech książę pospieszy, aby pożegnać Jego królewską Mość. Jego Królewska Mość prosi, aby książę zechciał mi oddać wielką pieczęć królewską, którą książę ma u siebie. Król przed śmiercią chce osobiście zatwierdzić wyrok śmierci na Księżu Norfolk.
- Tom: Niestety nie wiem, gdzie jest pieczęć. A kto jest teraz u was królem, bo nie pamiętam?

- OJCIEC
ME
JYJE
PRUIG
SIE

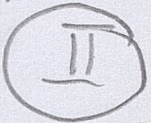
- Lord St. John: Zmartwienie pomieszało mu rozum.
- Hartford: Byłem tu osobiście podczas przekazywania Waszej Książęcej Mości wielkiej pieczęci królewskiej.
- Tom: Nic o tym nie wiem, proszę panów. Jestem Tom Cauty. Nie jestem księciem. Słowo honoru, że nie brałem tej pieczęci.
- Lord St. John: Niech książę raczy się opamiętać. I proszę się pośpieszyć. Książę winien...
- Tom: Nikomu nic nie jestem winien! Wasz książę poszedł się przejść po Londynie, a ja go tu...chwilowo..zastępuję... On niedługo wróci...
- Hartford: Książę, gdzie jest pieczęć?!
- Tom: Nie wiem, nic nie brałem...
- Hartford: Książę, gdzie pieczęć?! */Wchodzi Lord Kanclerz, za nim z pochyłymi głowami wchodzi cały dwór./*
- Kanclerz: Na nasz kraj spadł wielki cios. Jego Królewska Mość nie żyje. */Za oknem słychać wzmagający się gwar./*
- Hartford: Wasza Królewska Mość, proszę podejść do okna. Kochający lud chce ujrzeć swego nowego króla.
- Tom: Dlaczego mi nie wierzycie? Ja nie jestem królem. Jeśli jakiś wasz król umarł, to musicie wybrać sobie nowego, ale ja z tym...
- Wszyscy: /3x/ Niech Żyje Król!! /Biją dzwony/

Obraz III

/Rodzice Toma rozmawiają przez telefon./

- Matka: Halo?
- Ojciec: Tak, słucham?
- Matka: Czy Tom dzwonił do ciebie?
- Ojciec: Nie, czy coś się stało?
- Matka: Po prostu się martwię.
- Ojciec: Obiecuję ci, że z nim porozmawiam.
- Matka: Dotąd przynajmniej informował mnie o swoich planach. Teraz wyszedł bez słowa. Nawet nie wiem dokąd.

6 min.
↓



MUZKA
WCHODZĄ
2
JONCEM
2
KAWĘ

- SCHODZIMI
DO AMTY
PRZEBIÓRKA
W ZEBRANIE
MODUTEWNIKI,
(DŁUGA PRZERWA)

- Ojciec: Pewnie umówił się z chłopakami...
- Matka: To powinien mi o tym powiedzieć.
- Ojciec: Nie denerwuj się, z pewnością niedługo wróci.
- Matka: Mam złe przeczucia.
- Ojciec: Będę za parę godzin, wtedy porozmawiamy, pa. */Odkładają słuchawki./*

Obraz IV

- Paź do bicia: Słyszałeś nowinę? Ale cicho, cyt. Nie wolno nikomu powtarzać. Nasz król zwariował. Tajemnica.
- Paź Aksamitny: Nie powiem nikomu. */Rozbiegają się w przeciwnie strony/*
- Lord Kanclerz: */Wchodzi wprowadzając trzymanego za ucho Pazia do bicia./* Pod karą śmierci zabrania się dawać wiarę kłamliwym pogłoskom o rzekomej chorobie króla oraz komentować te wieści i rozpowszechniać je za murami pałacu! */Uwolniony paź wybiega, wychodzi też Kanclerz. Wchodzą trzej młodzi Lordowie I, II, III oraz Lord Skarbnik. Wszyscy starają się być dyskretni w najwyższym stopniu./*
- Lord II: Słyszał Pan, Milordzie o najświeższej nowinie?
- Lord I: Wyobraźcie sobie, że on nie pamięta, gdzie jest schowana wielka pieczęć koronna.
- Lord Skarbnik: To obłąkaniec, ale tak czy inaczej jest następcą tronu. I przy zdrowych zmysłach, czy niespałna rozumu, będzie rządził krajem.
- Lord III: Istotnie, tak to wygląda.
- /Wchodzą zachowując podobną dyskrecję Lord Kanclerz i Lord Hartford./*
- Lord Kanclerz: Czy nie wydaje się wam jednak osobliwe, Lordzie Hartford, że nie wie, jakie oznaki czci należą mu się od otoczenia? Że zapomniał języka grackiego i francuskiego? Czy pamiętacie, że twierdził, jakoby nie był Księciem?
- Lord Hartford: Zamilknijcie, popełniacie zdradę stanu.
- Lord Kanclerz: Darujcie, milordzie.
- Lord Hartford: Szaleństwo! Czyż można uwierzyć, aby istniało tak zdumiewające podobieństwo nie spokrewnionych nawet chłopców? I gdzież na

świecie jest taki oszust, który będąc uznany za księcia opierałby okazywanym mu hołdom? Na Boga, nie!! To jest prawdziwy książe, choć obłąkany.

Obraz V

/W domu Toma. Dzwonek do drzwi. Wchodzi kolega Toma./

- Kolega: Dzień dobry, zastałem Toma?
- Matka: Właśnie, właśnie, nie było go u ciebie?
- Kolega: Nie, umówiliśmy się, że to ja miałem do niego przyjść.
- Matka: Widzisz? Nie mówiłam? Robi, co chce!
- Ojciec: Uspokój się kochanie, może umówił się z kimś innym i coś go zatrzymało. */Do kolegi Toma/* Znasz przyjaciół Toma. Jak myślisz, z kim mógł się spotkać?
- Kolega: Jest ich wielu. Może George, może Paul, Może John. Naprawdę nie wiem.
- Matka: Trzeba do wszystkich zadzwonić. Jeśli oni też nie będą nic wiedzieli, zawiadomimy policję.
- Kolega: To ja już pójdę. Do widzenia. */Wychodzi./*
- Ojciec: Nie dramatyzuj. Na pewno sam zaraz zadzwoni.
- Matka: Ani myślę czekać. */Sięga po telefon/*

Obraz VI

/Sypialnia królowka. Na wielkim łozu, tonąc w poduchach, leży Tom. Przy łozu, w pozach pełnych szacunku, nad śpiącym stoją Lordowie. W oddaleniu, zatopiony w lekturze stoi Lord Kanclerz/

- Tom: */Mówi przez sen/* Puście mnie! Zostawcie mój asymilator! Nie zabierajcie mi go! Bez niego nie uda mi się wrócić!
- Lord I: Co on powiedział?
- Kanclerz: Co powiedział?
- Lord II: Coś jakby...krucjator...
- Lord III: A mnie się wydaje, że...chce się na coś rzucić....
- Razem: Czas obudzić króla!

- Tom: */Mówi przez sen/* Proszę was, puśćcie mnie! Puśćcie mnie! Ja odejdę!
Ja wyjadę!
- Lord I: Co teraz powiedział?
- Kancelarz: Co powiedział?
- Lord III: Znowu powiedział... Ja...
- Lord II: Pan?
- Lord I: A mnie się zdaje, że coś innego.
- Razem: Obudźmy króla!
- Tom: */Budząc się/* Co?! Co jest?! Co się stało?!
- Lord I: Czy Wasza Królewska Mość nie raczy wstać?
- Tom: Znowu to samo. Powtarzałem wam to już tysiąc razy: Nie jestem królem!
/Lordowie znacząco popatrują po sobie./ Nie wierzycie mi? Nie wierzcie, wasz problem.
- Lord I: Król chce się ubierać. */Klaszcze/* Kaftanik dla króla!
- Lord II: */Klaszcze/* Królewski kaftanik!
- Lord III: */Klaszcząc/* Kaftanik Jego Królewskiej Mości! */Wchodzi paź z królewską garderobą i rozpoczyna się taneczny rytuał ubierania księcia./*
- Tom: Kiedyś w telewizji widziałem bicie rekordu Guinnessa w zakładaniu tej samej czapki. Wyglądało to podobnie. Też to widzieliście? Acha, wy tu nie macie TV.
- Lord I: Proszę podać królewskie spodenki!
- Lord II: Spodenki dla króla!
- Lord III: Spodenki Jego Królewskiej Mości. */Wchodzi paź z królewskimi spodniami, które wędrują z rąk do rąk, a Lord I usiłuje je założyć Tomowi/*
- Tom: Nie musi mnie pan ubierać! Sam potrafię!
- Lord I: Jak mądrze! Jak mądrze!
- Lord II: Skądże to, skądże?!
- Kancelarz: Pięknie, pięknie!
- Lord III: Ach, ach, ach!

- Lord I: Oryginalnie!
- Lord II: Fenomenalnie!
- Lord III: Piramidalnie!
- Razem: Tak, tak, tak!
- Kanclerz: Żart ten będą powtarzały pokolenia.
- Lord I: Pończochy dla króla!
- Lord II: Królewskie pończochy!
- Lord III: Pończochy Jego Królewskiej Mości!
- Kanclerz: Proszę podać królewskie pończochy. */Paziowie wnoszą pończochy, które trzech lordowie usiłują założyć Tomowi./*
- Tom: Nie chcę pończoch!!! Nie sądzicie chyba, że będę chodził w pończochach? Czy książę Edward już wrócił? Chciałbym odzyskać moje ubranie.
- Lord I: Znowu bredzi. A do tego spójrzcie, milordzie!
- Lord II: Patrzenie milordzie!
- Lord III: Proszę milordzie!
- Kanclerz: Dziurka!
- Lordowie: Milordzie!
- Lord I: Aresztować głównego opiekuna pończoch królewskich!
- Lord II: Aresztować i wtrącić do Tower!
- Lord III: Do więzienia!
- Tom: I o co tyle krzyku, przecież to można zaszyć? To znaczy, że mego ubrania jeszcze nie ma, tak?
- Lord I: Niech Wasza Królewska Mość zechce wyrazić zgodę na umycie się w ciepłej, gotowanej wodzie. */Paź wnosi miskę z wodą/*
- Lord II: I wytrzeć się tym pachnącym, puszystym ręcznikiem. */Drugi z paziów wnosi ręcznik/*
- Lord III: I uczesać się tym ślicznym grzebykiem. */Oferuje mu go/*

- Tom: A czy mogę sam oddychać?
- Lord I: Śniadanie królewskie! */Paziowie wnoszą suto zastawiony stół./*
- Tom: A to co?
- Kancelarz: Pierwsze śniadanie Waszej Królewskiej-Mości.
- Tom: Wszystko to dla mnie jednego? Oj jak tu się nieoszczędnie żyje. Gdyby to moja babcia widziała. Może ktoś zje ze mną? Jedliście już, panowie? Przecież ja tego wszystkiego nie zjem.
- Lord I: Psom się odda, Wasza Królewska Mość.
- Tom: Jakim psom?
- Lord II: Królewskim.
- Tom: Ile jest tych psów?
- Lordowie: */Między sobą/* Ile? Ile? Ile? Ile?
- Lord I: 200 dużych i 100 małych.
- Tom: Czy wszyscy królowie mają tyle psów?
- Lordowie: Wszyscy, wszyscy, wszyscy, wszyscy.
- Lord II: A niektórzy nawet więcej.
- Tom: Po co królowi aż tyle?
- Lord III: Do tropienia, polowania.
- Lord I: Gryzą się między sobą.
- Lord II: To bardzo ciekawe widowisko.
- Tom: I nie żal wam tych biednych, zagryzających się zwierząt? A co na to tutejsze Towarzystwo Opieki Nad Zwierzętami? Wiecie o tym, że to niezgodne z prawem.
- Lordowie: */Między sobą/* Prawem? Prawem? Prawem? Prawem?
- Lord I: Jak to mądrze.
- Lord II: Jak to pięknie.
- Lord III: Fenomenalnie.

- Kanclerz: Piramidalnie. Żart ten będą powtarzały pokolenia. */Na znak dany przez Lorda I paziowie wynoszą stół, za którym w pośpiechu wychodzą trzech lordowie/*
- Kanclerz: W okrągłej sali odbywa się posiedzenie komisji poświęcone manipulacji podatkowej. Czy jego królewska mość zaszczydzi obrady swoją obecnością?
- Tom: Mama ciągle powtarza, że te podatki to jedna wielka manipulacja. I widzę, że wy tu robicie to samo. */Zmieszany kanclerz opuszcza komnatę/* Słomiane głowy. Nie wierzą, że jestem zwyczajnym Tomem Cantym, a nie królem Edwardem. Jeżeli chcą, żebym był ich królem, niech będzie. Przynajmniej zrobię tu jakiś porządek...

/Wchodzi Paź Aksamitny/

- Aksamitny: Lady Joanna!
- Tom: Zaczekaj! Kto to jest ten chudy z kogucią głową?
- Jedwabny: To wój waszej królewskiej mości.
- Tom: *Aha... /Tom oddala Pazię, po czym klaszcze w ręce jeden raz, wchodzi jeden paź. Tom go oddala. Klaszcze dwa razy, wchodzi dwóch paziów./* To działa...
- Aksamitny: A co z Lady Joanną?
- Tom: W porządku, niech wejdzie. */Paziowie wychodzą, wchodzi Joanna./*
- Joanna: Dzień dobry Wasza Królewska Mość.
- Tom: Hej!
- Joanna: Jak zdrowie Waszej Królewskiej Mości?
- Tom: Dziękuję, a twoje?
- Joanna: Moje?... Dobrze...
- Tom: Przepraszam, kim jesteś?
- Joanna: ...przecież jestem Joanna, wasza kuzynka królu..
- Tom: Pierwsze słyszę.
- Joanna: Czy Wasza Królewska Mość naprawdę wszystko zapomniał?
- Tom: Nie, skądże... */Pozuje się na króla/* Pierwsze słyszę... To znaczy, bardzo się cieszę, że mam taką... taką kuzynkę. Nie nudzisz się w tym pałacu?

Joanna: A gdzie indziej można być?... Ja zawsze tu mieszkałam, w pałacu...

Tom: Co robisz dziś po lekcjach? Może poszlibyśmy gdzieś, do kina, albo...

/Wchodzi Paź Aksamitny/

- Aksamitny: Lord Hartford zapytuje czy może wejść? -

/Joanna pospiesznie wychodzi/

Tom: Prawda przecież wy tu nie macie kina. Niech wejdzie.

Hartford: Szczęśliwy jestem, mogąc powitać Waszą Królewską Mość.

Tom: */Poza/* Słucham pana, proszę pana. Czym mogę służyć?

Hartford: */Do siebie/* Zdaje się, że całkiem z nim źle. */Dalej do Toma/* Wasza Króлева Mość, sprawy wagi państwowej czekają na podpis Waszej Królewskiej Mości.

Tom: No to dawać, podpiszę. */Hartford podaje dokument/*

Hartford: Tutaj.

Tom: A co to jest?

Hartford: Wyrok na księcia Norfolkku.

Tom: Księcia Norfolkku?

Hartford: Tak, książę siedzi w więzieniu, w Tower i ma być powieszony. Taka była ostatnia wola zmarłego króla. Zgodnie jednak z obowiązującym prawem, wyrok nie mógł być wykonany w dniu śmierci króla i nie ma mocy, aż do zatwierdzenia go podpisem nowego monarchy. Proszę więc Waszą Królewską Mość o podpisanie.

Tom: A czy ten człowiek, koniecznie musi być powieszony?

Hartford: Koniecznie. Miał czelność sprzeciwić się woli króla. Musi być stracony.

Tom: A co on zrobił?

Hartford: Ten podły zdrajca śmiał twierdzić, że lud żyje w nędzy i należy zmniejszyć podatki.

Tom: A jeżeli tak jest naprawdę? Edward to sprawdzi, poczekajcie jak wróci. Ale cokolwiek zobaczy w Londynie, nikogo nie wolno wieszać za to, co głosi. To niezgodne z konwencją genewską.

Hartford: Pozwolę sobie zwrócić uwagę Jego Królewskiej Mości..

Tom: Uważam, że książę Norfolku jest w porządku! Należy mu się nagroda za odwagę, a nie kara.

Hartford: Lekarze Waszej Królewskiej Mości...

Tom: Proszę pana!... To znaczy wuja... Pana... Jestem królem, czy nie jestem! */Poza królewska/*

Hartford: Jak sobie Wasza Królewska Mość życzy... Czy Wasza Królewska Mość zechce przyjąć dziś posłów?

Tom: Później.

/Wchodzi Paź Aksamitny/

Aksamitny: Lord Skarbnik.

Hartford: Jego Królewska Mość raczy wysłuchać sprawozdania o wydatkach na utrzymanie dworu królewskiego?

Tom: Dobra, niech mówi. */Wchodzą: Lord Skarbnik, Kanclerz, za nimi reszta lordów. Tom przystawia sobie tron./*

Skarbnik: */Czyta treść dokumentu/*. Skarb państwa ma zaszczyt donieść z ubolewaniem, że wydatki dworu ciągle wzrastają. Podatki ściągane od ludności nie wystarczają na pokrycie królewskich obiadów. Rada państwa opracowała nowy projekt o dodatkowych karach pieniężnych dla ludu.

Tom: Śniadania są za drogie, a pieniądze można zdobyć w inny sposób. Ile mamy służby?

Lord I: 70 woźniców.

Lord II: 82 froterów.

Lord III: 30 kucharzy i 40 kuchcików.

Kanclerz: 25 tapicerów i 60 krawców.

Skarbnik: 60 myśliwych i 50 psiarzy.

Lord I: 50 ptaszników i 100 paziów.

Skarbnik: Razem 525 osób służby Wasza Królewska Mość. Nie licząc wielu, wielu innych.

Tom: Jeśli tak to napewno zbankrutujemy. Trzeba połowę zwolnić

i wynająć mniejszy dom. Poza tym słyszę, że mamy bardzo wiele psów. Zostawcie jednego do pilnowania, a resztę trzeba sprzedać na rynku.

Skarbnik: Rada państwa uchwaliła, zgodnie z życzeniem zmarłego króla nadać Lordowi Hartfordowi tytuł książęcy, dodając do tego, jeśli Jego Królewska Mość wyrazi swą zgodę, majątności księcia Norfolku, które pozostaną po śmierci tego zdrajcy skazanego na powieszenie.

Tom: Proszę mi powiedzieć, jeżeli bym teraz wydał rozkaz, którego nikt, prócz króla wydać nie ma prawa, czy rozkaz ten zostałby wykonany i nikt nie powie „nie”?

Hartford: Nikt, Wasza Królewska Mość. Wola Waszej Królewskiej Mości jest święta. Twoje królu jest prawo łaski i prawo krwi.

Tom: Niech prędko ktoś poleci do Tower i zanieś mój rozkaz: „Książę Norfolku jest wolny”. */Konsternacja, cisza, ciemność/*

Obraz VII

/Matka rozmawia przez telefon z komisarzem policji/

Komisarz: Slater słucham.

Matka: Dzień dobry, chciałabym zgłosić zaginięcie syna.

Komisarz: Nazwisko

Matka: Canty. Tom Canty.

Komisarz: Tak się pani nazywa, faktycznie?

Matka: Nie. Tak się nazywa mój syn. Ja się nazywam Eleonora Canty.

Komisarz: Kiedy, faktycznie?

Matka: Zawsze się tak nazywam, to znaczy odkąd wyszłam za mąż.

Komisarz: Pytam, kiedy stwierdziła pani zaginięcie syna?

Matka: W tej chwili, to jest zgłaszam w tej chwili, a zaginał wcześniej.

Komisarz: Kiedy?

Matka: Wczoraj?

- Komisarz: W jakich okolicznościach? Faktycznie.
- Matka: Nie wiem w jakich. Zniknął i już. Skąd mogę znać okoliczności?
- Komisarz: Pytam o okoliczności zdarzenia, faktycznie. W mieście, w szkole.
- Matka: Zniknął z domu.
- Komisarz: Faktycznie. Rysopis zaginionego.
- Matka: Wzrosty metr pięćdziesiąt dwa, włosy blond...ciemny blond. Oczy niebieskie. Był ubrany w bluzę z kapturem, szare spodnie, na nogach „Pumy”.
- Komisarz: Jest z nim puma? Czy to zwierzę też zniknęło?
- Matka? Jakie zwierzę? „Pumy” to buty, które miał na sobie mój syn.
- Komisarz: Faktycznie. Zanotowałem, faktycznie. Często znika?
- Matka: W ogóle nie znika. Często wychodzi, ale nigdy na tak długo. I zawsze mnie informował. Teraz zniknął bez słowa.
- Komisarz: Pytała pani kolegów, znajomych?
- Matka: Wszystkich! Został mi tylko pan.
- Komisarz: Faktycznie. Czy zna pani wszystkich kolegów syna?
- Matka: Wszystkich z pewnością nie i ze wszystkimi nie rozmawiałam.
- Komisarz: No tak, faktycznie. Czy coś pani ustaliła?
- Matka: Ja tylko pytałam, to pan ma ustalić resztę.
- Komisarz: Faktycznie. Czy ma dziewczynę?
- Matka: Chciał pan powiedzieć koleżanki.
- Komisarz: Chciałem powiedzieć dziewczynę, faktycznie. ~~MA DZIEWCZYNE~~
- Matka: No nie wiem, dotychczas miał koleżanki. ~~ARZMO. SIĘ~~
- Komisarz: Sprawdzimy, faktycznie.
- Matka: A co tu sprawdzać? Tom ma 14 lat!
- Komisarz: Czy syn był z kimś w konflikcie?
- Matka: Nic mi o tym nie wiadomo.

- Komisarz: Czy wchodził już w konflikt z prawem?
- Matka: Dlaczego sugeruje pan, że jego zniknięcie ma jakikolwiek związek z...
- Komisarz: Ja niczego nie sugeruję, ja tylko pytam, faktycznie.
- Matka: Zapewniam pana, że to spokojny chłopak.
- Komisarz: Czy syn pokłócił się z kimś w domu, lub czy zauważyła pani ostatnio dziwne zachowanie syna?
- Matka: Nic podobnego. Mamy ze sobą bardzo dobry kontakt. No może trochę
- Komisarz: Tak?
- Matka: Może trochę za dużo przesiaduje przy komputerze i z tej przyczyny, czasami... Ale tak robią wszystkie dzieciaki.
- Komisarz: Sprawdzimy, faktycznie.
- Matka: Pan nie ma sprawdzać wszystkich dzieciaków, tylko szukać mojego syna.
- Komisarz: Odezwe się do pani.
- Matka: Niech pan zrobi wszystko, żeby on wrócił.
- Komisarz: Dzieci mają taką wielką fantazję, faktycznie.
- Matka: Odszuka go pan, prawda?
- Komisarz: Dzieci są jak gołębie. Lubią siadać nam na ramionach, faktycznie. A tamten był z czarną łatką...
- Matka: Jakie gołębie? Z jaką łatką? O czym pan mówi?
- /W słuchawce matki słychać przeciągły sygnał odłożonej słuchawki/*
- Matka: No, jeżeli ktoś taki ma odnaleźć Toma... */Odkłada słuchawkę./*

Obraz VIII

/Po jednej z podrzędnych ulic Londynu, idzie Edward. Na ramieniu młodego księcia siada nagle gołąb. Nieopodal stoi grupa kloszardów i ulicznych rzemieślników. Do grupki żebraków i wyrobników niepostrzeżenie zbliża się Edward. Ma na sobie strój Toma./

- Hugo: Miałem posłanie, to mi powiedzieli: „Możesz spać na ziemi”. Mia-

22 min.
↓ (III)

łem komin w chałupie, to go zrujnowali. Miałem dzieci, to mi powiedzieli: „mało żebraków”? Posadzili mnie za kratę i kiedy już mi nic nie zostało, prócz życia, to mi powiedzieli: „I tak nie masz nic więcej na świecie, to lepiej umrzeć, niż żyć. Pójdiesz na stryczek.”

- WŁADY
Z
GONĄ
OD

Szlifierz: Słyszałem, że biednego Sama przepędzili z ziemi, która wpadła w oko jakiemuś ważnemu Panu.

ANITY
UCIEWAMY

Strażnik: Nie drzyjcie się tak. Gospodarz kazał nam wynieść się trochę dalej od naszej gospody!

PRIED
SZWECEM

Szlifierz: Nie jesteśmy u niego w gościnie, przyjacielu.

SPOWRATEM

Hugo: A jeśli nasze głosy rażą jego wrażliwy słuch, to niech zatka uszy.

Strażnik: Przechodzić, przechodzić... Jak wezmę bat, to rozpędzę całą bandę.

Szlifierz: Nie wiesz, za co oni chcą powiesić Księcia Norfolku?

Dick: Za szyję.

Szlifierz: Nie żartuj. To był dobry człowiek.

1 min.

↓

(IV)

Dick: To za co go skazali? Jutro jego głowa będzie sterczała na bramie.

Szlifierz: Cicho bądźcie, to był dobry człowiek, stawał w obronie biedaków.

- 2. RAZ

/Zbliża się Miles Hendon. Śpiewa./

PASAZ

Głos Milesa: Chociaż w zimnie i głodzie, ale żyję w swobodzie.
Chociaż bieda nie żarty, świat przed nami otwarty.

Z ULEW

Szlifierz: Słyszysz? To Miles Hendon, żołnierz. Wesóły człek.

MA
PRAWA

Hugo: Taki sam biedak, jak my. Krew przelewał za Króla, a w nagrodę ma pusty brzuch i łaty na grzbiecie.

ZOSTAJEMY
POM. SŁU.

Szlifierz: Tu król nie ma nic do rzeczy. Słyszałem, że kiedy był na wojnie, brat podstępnie pozbawił go dziedzictwa i biedny Miles nie miał już do-
kąd wrócić. To szlachcic. */Ukazuje się Hendon, były żołnierz./*

Hugo: Hendon, przyjacielu. Ty wiesz wszystko, powiedz, za co chcą powie-
sić Księcia Norfolku?

Hendon: Nie tak głośno, przyjacielu, jeśli nie chcesz mu towarzyszyć.

Hugo: Podobno stanął w obronie biedaków.

Szlifierz: To on bronił Sama i jego prawa do ziemi.

- Druciarz: Księżę Norfolk kazał zwrócić mu jego własność, a teraz go za to chcą powiesić.
- Hugo: Królewski sędzia przestrzega praw i broni wielkich panów, a nie ludu, rozumiałeś?
- Edward: Nieprawda.
- Szlifierz: Kto twierdzi, że to nieprawda?
- Edward: Ja.
- Hugo: Ty? A cóż ty możesz o tym wiedzieć? Za krótko żyjesz na tym świecie, chłopcze.
- Edward: Wiem wystarczająco dużo, żeby twierdzić, że pan kłamie.
- Hugo: Gdybyś nie był tylko chłopcem nie pozwoliłbym ci nazywać mnie kłamcą.
- Edward: Jestem następcą tronu i twierdzę, że pan kłamie.
- Dick: Kim jesteś?
- Edward: Księciem Edwardem, następcą tronu Anglii.
- Dick: Do nas! Wszyscy do nas! Kto chce zobaczyć prawdziwego króla?
- Druciarz: Obawiam się dotknąć szat Jego Królewskiej Mości, żeby nie zabrudzić.
- Szlifierz: Co za straszydło na wróble?
- Edward: Nie wierzycie mi? */Na ramieniu Edwarda siada gołąb/.*
- Dick: Trzymajcie mnie, bo zwariuję ze śmiechu.
- Dziewczynka: Patrzcie, jakiego ma gołębia.
- Chłopiec: Jeszczem takiego nie widział. Skąd go masz?
- Edward: Nie wiem, skąd się wziął. Sam mi usiadł na ramieniu.
- Dziewczynka: Jaki piękny.
- Chłopiec: Przyznaj się, gdzieś go buchnął?
- Edward: Jestem królem. Nie ukradłem go.
- Druciarz: Z pewnością rozum stracił, jeśli takie rzeczy gada.

- Hendon: Może to z głodu. /Podaje Edwardowi bułkę./ Masz bułkę, pojedz sobie.
- Edward: Dziękuję, nie chce mi się jeść.
- Dziewczynka: Weź! To chleb! Nie widzisz? --
- Chłopiec: On naprawdę zwariował.
- Dick: No, czego stoicie, gapie? Prędszej na kolana i walić łbami o ziemię! Oddajcie cześć Jego Królewskim Łachmanom!
- Szlifierz: Uciekłeś z koronacji? A może jeszcze zdążysz na tę swoją hecę?
- Dick: Ukoronujmy go! Na beczkę go!
- Głosy: Na beczkę! Na beczkę!
- Dick: Dać mu płaszcz! Wasza Królewska Mość zgubił koronę! Król Fu-Fu Pierwszy!
- Druciarz: Oto Król Błaznów! Niech żyje Król Błaznów!

/Na głowę Edwarda wkładają cynowy garnek, a na plecy zarzucają starą derkę/

- Hendon: Dajcie spokój temu dziecku, przecież widzicie, że chory. TANUSZEK
DEBRANÓW
- Hugo: Prawda! Dosyć! Rozum mu się pomieszał. Pobawiliście się i dosyć. Niech idzie do domu. Z ŚCIĄGAM
DEDRANA
Z BECZKI
- Dick: Twój interes? Bijemy go, czy co? Krzywda mu się nie dzieje. Niech nas pobawi. Nigdy jeszcze nie widzieliśmy żywego Króla. ZABIERAM
GO NA BOLE
- Edward: Nie mam teraz pieniędzy, żeby dać wam na chleb, ale...
- Dick: Słyszeliście? Innym razem, to rzuciłby nam garść złota.
- Druciarz: Jeśli jesteś królem, to odwołaj podatki, a podaruję ci tego śledzia.
- Strażnik: /Wchodzi/ Przechodź! Hej, przechodź! Niech nikt mi tu nie stoi! Co to za zbiegowisko?!
- Dick: Złapaliśmy króla! WCHODU
SZWEL
- Strażnik: Ach, ty żebraczy wyrodku, zamkniesz pysk, czy nie?! UCISZAMY
W KULIĘ
- Dick: Klnę się na moje lewe ucho, które machnął mi królewski sędzia w zeszłym tygodniu, że się nie zamknę. (ADRIEL
DO
I ALU)

- Strażnik: Zaraz ci obetnę i drugie, psu bracie!
- Edward: Ja, król, rozkazuję ci zostawić tych ludzi w spokoju!
- Strażnik: Nie hałasuj, pęta! Kto jest twoim ojcem?
- Edward: - Ojciec mój umarł. Był waszym królem. Teraz ja nim jestem.
- Strażnik: Cóż to za wariactwa?! Jak ci dam w ucho, to ci te wszystkie brednie z głowy wylecą!
- Edward: Nie śmieję mnie dotykać!
- Strażnik: Coś ty powiedział?! Mam tego dość */Zamierza się na Edwarda/*
- Hendon: Nie uderzysz chłopca!
- Strażnik: Czego się wtrącasz?
- Szlifierz: Nie wtrącaj się, to królewski strażnik, zabije cię.
- Hendon: Temu, kto tknie tego dzieciaka, porachuję kości, a te liczyć potrafię. Puść go!
- Strażnik: Jestem stróżem prawa! A tyś co za jeden?
- Hendon: Czy nie wszystko jedno? Prawo zabrania karać niewinnych! Puść go!
- Strażnik: Odejdź, albo pójdziecie ze mną obaj!
- Hendon: Nigdzie z tobą nie pójdziemy... Jakem Miles Hendon! */Naciera na Strażnika/*
- Druciarz: Biorą się za łby, lepiej stąd znikać! */Wybiegają. Hendon i strażnik pojedynkują się na miecze. Strażnik zostaje pokonany./*
- Strażnik: Tylko odroczyłeś wyrok na siebie */Wychodzi./*
- Edward: Jesteś dzielnym człowiekiem. Nadaję ci tytuł para.
- Hendon: Cudownie, od dawna na to czekałem, ale teraz chodź mój biedaku, dam ci kolację i pójdziemy spać, bo jeśli się nie pospieszymy, to jeszcze zrobisz ze mnie hrabiego. */Wychodzą. Wpada rozkrzyczana kobieta./*
- Kobieta: Ludzie, ludzie nieszczęście! */Wbiega poprzednia gawiedź./*
- Hugo: Co wam się stało, kobieto?
- Kobieta: Dziecko mam chore. Przyszła babka, co zna się na wszelkiej cho-

robie i kazała kupić białego gołębia z czarną łatką, obwiązać nóżkę czerwoną wstążką, dmuchnąć pod ogon trzy razy, potem ugotować z niego rosół w samą pełnię księżycy i dać dziecku.

Dick: No i co?

Kobieta: - Jak to co?! Ostatnie jajka sprzedałam, a gołębia kupiłam. Zagadałam się z jedną kumą na dwa słowa, bo ja dużo gadać nie lubię, patrzę a tu, czary jakie, czy co? Gołębia ani śladu!

Druciarz: Ukradł wam go jakiś hultaj.

Dick: A przecież takiego niósł ten oberwaniec, co króla udawał.

Wszyscy: Faktycznie! Niósł! Pamiętam! Ten sam! Też widziałem! Miał go!

Kobieta: A gdzie ten gałgan?! Pod sąd wezmę! Za krzywdę mojego dziecka! Gdzie on poszedł?!

Dick: Poszli we dwóch z jednym żołnierzem. Podobno do gospody.

Kobieta: Nie daruję! Strażnika zawołam! Przeszukamy wszystkie gospody!

/Wszyscy wychodzą za złorzeczącą kobietą./

Obraz IX

/Pokój w gospodzie/

Hendon: No i co? Omal nie królewskie pokoje? A jeśli dodamy do tego królewskie śniadanie, które nam tu podadzą, to śmiało możemy powiedzieć, że jesteśmy w pałacu.

Edward: Ile razy mam ci powtarzać, że jestem prawdziwym królem?

Hendon: Dobrze, już dobrze. Uspokój się. Wierzę ci. Ostatecznie wszystko mi jedno, kto jest królem. Wolałbym nawet, żebyś ty nim był. Miałbym przynajmniej poparcie w pałacu. Tyle tylko, że powiadają, iż młody król odwołał dziś wyrok na księcia Norfolku. Znaczy, że jest w pałacu...

Edward: W pałacu jest ktoś inny! Myśmy się z nim tylko na trochę zamienili

Hendon: To był piękny czyn młodego króla. Zyskał przez to miłość ludu. Mówią, że jest mądry, sprawiedliwy, i że krótko trzyma wszystkich którzy chcą wycisnąć ostatni grosz z biedaka.

Edward: Posłuchaj, Hendonie, ja jestem królem, a w pałacu jest ktoś, kto się jeszcze nie urodził, rozumiesz?

Hendon: Pewnie, że rozumiem... co tu jest do rozumienia... Nie urodził się... i jest...

Edward: Nie wierzysz mi?

Hendon: Nie myśl już o tym. Masz tylko wielką fantazję.

Edward: */Kładąc się do łóżka/* Wiem, jak trudno dać temu wszystkiemu wiary. Będziesz spał przy drzwiach, na podłodze i czuwał nad moim bezpieczeństwem.

Hendon: Słowo daję, pierwszy raz widzę takiego dziwaka. Ostatecznie co mi szkodzi. Nie raz musiałem spać na ziemi, za jedyne posłanie mając liście, a za przykrycie...niebo z gwiazdami.

Edward: Dzielnie dziś o mnie walczyłeś. Kiedy już będziemy w pałacu, nadam ci tytuł hrabiego i zostaniesz moim kanclerzem.

Hendon: A nie mówiłem? W głowie już mi się kręci od tych tytułów. Czy Wasza Królewska Mość uczyni mi tę łaskę i pozwoli już spać?

Edward: Masz czuwać nad moim snem!

Hendon: Tak też będzie, gdyż my, żołnierze, nie przestajemy czuwać nawet we śnie. Dobranoc Waszej Królewskiej Mości.

/W pokoju na chwilę zapada półmrok i cisza, którą gwałtownie przerywa wtargnięcie grupy ulicznej gawiedzi prowadzonej przez rozkrzychaną kobietę./

Kobieta: Przysięgam, że ten chłopiec ukradł mojego gołębia. Sprzedałam na niego ostatnich 10 jajek. W całym Londynie nie ma takiego drugiego. Niech pan sędzia tylko zauważy, ma czarną łatkę na grzbiecie, a na nóżce czerwoną szmatkę. Ja dużo gadać nie lubię, ale muszę powiedzieć, że jedna babka, co sny tłumaczy powiedziała, że trzeba mu dmuchnąć pod ogon...

Szeryf: Spokój, faktycznie. Niech się osoba uspokoi. Zwraca się uwagę osobie, że podług prawa, trzeba ustalić wartość przedmiotu kradzieży. Ile?

Strażnik: Ile kosztuje gołąb...faktycznie...

Kobieta: Przysięgam na babskie sumienie, na świński ryjek, żebym tak tego słoneczka nie...tego, że zapłaciłam za niego, na jarmarku 50 pensów.

Hendon: */Do kobiety, na stronie/* Milcz, kobieto! Czyż nie wiesz, że kto skradnie przedmiot o wartości większej, niż 8 pensów, musi być powieszony? */Do wszystkich/* To nieprawda, chłopiec nie ma z tym nic wspólnego.

Szeryf: Trzeba wszystko zbadać, faktycznie.

- Strażnik: Trzeba się nim zająć! On robi z nas wariata!
- Szeryf: Kto?
- Strażnik: On.
- Szeryf: Kogo robi?
- Strażnik: Wariata.
- Szeryf: Faktycznie... A ciebie, durniu nikt o to nie pyta!!!!
- Kobieta: O Boże, co ja narobiłam?! Za nic nie chciałbym być winna śmierci tego dziecka. Co mam robić? Co robić?
- Szeryf: Ocenę wartości można zmienić, zanim suma nie została wpisana do protokołu, faktycznie.
- Strażnik: Faktycznie.
- Kobieta: Oceńcież więc gołębia na 8 pensów, dobry panie i niech nie biorę tego na swoje sumienie.
- Hendon: Nikt nam nie wierzy, ale wcale nas to nie dziwi, gdyż nikt nie wie, kim jesteśmy. Gdybyście wiedzieli przed kim stoicie, nie odważylibyście się na podobną zuchwałość. Stoicie przed królem! Na kolana! Na kolana!
- Szeryf: Król?
- Hendon: A jak mówię? Król! A ja jestem Hrabia, Miles Hendon, kanclerz...
...przyszły kanclerz dworu Jego Królewskiej Mości. Nie zważaj na to, że tak ubrany... Podróżujemy po kraju w przebraniu i sprawdzamy, czy prawo jest należycie przestrzegane i... czy... zmęczonym podróżnym dają dobre mięso w tawernach...
- Szeryf: Co o za dziwactwa, faktycznie?
- Hendon: Tak to jest...faktycznie...
- Szeryf: Król jest w pałacu.. Przygotowywana jest jego koronacja, faktycznie!
- Edward: Koronacja?!
- Hendon: Udawanie, maskarada! Żeby ukryć naszą nieobecność!
- Edward: Przecież tam nie ma króla! Nie mają kogo koronować! Tam jest tylko...kibic Chelsea...

- Hendon: Król jest tu...
- Edward: Ja jestem królem!
- Hendon: A ja...
- Szeryf: Ty mi tu swoimi kuglarskimi sztuczkami głowy nie zawracaj... W imieniu króla skazuję tego oto złodzieja na 2 miesiące więzienia i publiczną chłostę. Wyprowadzić!
- Strażnik: Tak, faktycznie.
- Szeryf: Co faktycznie?!
- Strażnik: Na chłostę, faktycznie...
- Szeryf: Tak, faktycznie! A ciebie, durniu, kto o to pyta?! */Wychodzi/*
- Strażnik: Marsz do więzienia!!!
- Edward: Nigdzie nie pójde! Nic nie zrobiłem! Hendonie! Ten gołąb sam mi usiadł na ramieniu!
- Hendon: Polegaj na mnie. Dajcie spokój temu chłopcu. Ja pójde za niego pod pręgierz.
- Strażnik: Jeśli jesteś taki głupi, pójdziecie razem.
- Edward: Hendonie, ty też nic nie zrobiłeś.
- Hendon: To nie ma znaczenia!
- Strażnik: Milczeć i marsz!

W PRZEDWIE:
PRZYGOTOWAĆ OPASNE!
PRZYG. SIĘ DO CBU

AKT II

Obraz I

/W łóżku, niewidoczny dla publiczności budzi się Tom. Wokół łóżka, z garderobą królewską w rękach, stoi cały zestaw lordów./

- Tom: Dzięki Bogu, obudziłem się! Nareszcie! Nareszcie! Wszystko wróci do normy! Wreszcie wróciłem do domu! Chyba po raz pierwszy się cieszę, że pójdę do szkoły! Mamo! Anka! Tato! */Wygląda zza zasłony łóżka, wokół którego stoją lordowie trzymając królewską garderobę/* ...Wiem...wiem, proszę nic nie mówić. */Tom zostaje ubrany, po czym lordowie wychodzą. Po chwili Lord I wprowadza „Pazia do bicia” okładając go niemiłosiernie różgą/*
- Lord: Za to, że w czytaniu błędy, raz, dwa, trzy!
Za to, że w dyktandzie błędy, raz, dwa, trzy!
Za to, że w rachunkach błędy, raz, dwa, trzy!
- Tom: Hej! Za co bije pan tego chłopca?
- Lord I: Za błędy, Wasza Królewska Mość.
- Tom: Za jakie błędy?
- Lord I: Błędy Waszej Królewskiej Mości.
- Tom: Moje?
- Lord I: Niech Wasza Królewska Mość sobie przypomni. W przeddzień śmierci ojca króla, Wasza Królewska Mość miał w dyktandzie 52 błędy.
- Tom: Ja?
- Lord I: Tak. Za to, że...

- Tom: Czy pan oszalał? Proszę puścić tego chłopca!
- Lord I: Ależ Wasza Królewska Mość...
- Tom: Nie słyszał pan? */Lord kłania się i wychodzi/* Kim ty jesteś?
- Paź do bicia: Paziem, którego biją, zamiast Jego Królewskiej Mości.
- Tom: Którego biją zamiast kogo? Mnie?
- Paź do bicia: Jestem chłopcem do bicia. Biją mnie za wszystkie złe odpowiedzi Waszej Królewskiej Mości. Im gorzej Wasza Królewska Mość się uczy, tym mocniej mnie biją.
- Tom: Ach, rozumiem, choć to niedopuszczalne: pomagasz księciu w nauce i karzą cię wtedy, gdy go źle nauczyłeś, czy tak?
- Paź do bicia: Ależ nie! Czyż ja bym się odważył uczyć Waszą Królewską Mość?
- Tom: Albo ja sfiksowałem, albo wszyscy tu powariowali. Na czym polega więc twoja wina?
- Paź do bicia: Jestem niewinny, ale nauczyciel nie może przecież bić Waszej Królewskiej Mości. Więc bije mnie.
- Tom: Ty, powiedz, że to nieprawda. Nabierasz mnie, tak?
- Paź do bicia: To prawda i nie trzeba...
- Tom: Przecież to jest jakaś afera! Powiedz, z kim to trzeba załatwić? Kto za to odpowiada? Ten wysoki kogut? Czy ten z połkniętym kijem? To jakiś obłęd! A ja myślałem, że to w naszej budzie jest jak w psychiatryku, ale widzę, że wy tu bijecie wszystkich na głowę! Ale ja z tym zrobię porządek!
- Paź do bicia: Nie rób tego, królu. Może zdrowie Waszej Królewskiej Mości się poprawi i Wasza Królewska Mość znowu się będzie źle uczyć.
- Tom: Chcesz, żeby cię lali, nie wiadomo za co? Lubisz to?
- Paź do bicia: Kiedy mnie biją, to mnie boli, ale dostaję za to pensję. Utrzymuję za nią matkę i dwie siostry.
- Tom: Dam ci inne zajęcie. Też dostaniesz za to pieniądze, ale nikt już cię nie tknie.
- Paź do bicia: Bardzo dziękuję Waszej Królewskiej Mości.
- Tom: Przestań ciągle powtarzać tę „królewską mość”. Jestem taki sam chłopak, jak ty.
- Paź do bicia: Wasza Królewska Mość kiedyś wyzdrowieje i wtedy...

Tom: Ten znowu swoje. Wszystko przez asymilator przestrzeni, rozumiesz? Nie rozumiesz. Nie szkodzi. Wasz król niedługo wróci.

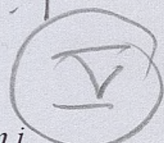
Paź do bicia: Wszyscy czekamy na zdrowie Waszej Królewskiej Mości.

Tom: Ja jestem jak najbardziej zdrow. Z moją głową wszystko OK. Ale gdybym - chciał to udowodnić, to zaczęlibyście gonić za mną z zapalonymi pochodniami i chcielibyście mnie spalić na stosie.

Paź do bicia: Na stosie?

Tom: Wystarczy, że wywołam pole magnetyczne, popatrz. /Tom pociera o siebie dwa elementy, po czym przystawia je do włosów, które się jeżą. Na ten widok paź wybiega z krzykiem z komnaty./ Nie mówiłem? Idę, zbuduję im rower. /Wychodzi./

14 min. + przerwa



Obraz II

/Cela więzienna, w niej więźniowie: Burns, Stan, Hodge, Hugo, Laura, Maria oraz Hendon i Edward/

WCHODZIMY

Hugo: Niech żyją litościwe prawa angielskie. Miałem zagrodę i pracę. Miałem żonę i dzieci. Pan wygnał nas z zagrody. Musieliśmy żebrac, żeby nie umrzeć z głodu. Ale być głodnym w Anglii to zbrodnia. Żonę zachłostano na śmierć za żebractwo. Dzieci zginęły w nędzy. Nie wiem, czy są w niebie, czy w piekle, ale dzięki Wszechmogącemu, że nie w Anglii. A ja? Gdybyście zmyli brud z mojej twarzy, ujrzelibyście wypaloną żarem literę „N”. Czy rozumiecie słowo niewolnik? Uciekłem od swojego pana i za to będę powieszony. Niech żyją litościwe prawa angielskie! Przekleństwo niech spadnie na kraj, w którym rządzą takie prawa!

Z GOSIA
MODLIMY

SIE
PROY
KRAJCE

Stan: I mnie wygnano z mojej ziemi. Splądrowano mój dom. Upolowałem więc jelenia w królewskich lasach i za to skazano mnie na śmierć.

Edward: Za co was zamknięto w więzieniu?

Laura: Uznano nas za winne szerzenia herezji.

Edward: Nie wierzycie w Boga?

Laura: Ależ wierzymy!

Maria: Szczerze wierzymy!

Edward: Co wiec wam zarzucono?

Maria: Jesteśmy baptystkami.

Edward: Czy jest w tym coś złego?

- GOSIA
WODNIA
PRZYTRZYMAĆ JA!

- Laura: Nie ma w tym zła.
- Edward: Czyli jesteście tu przez pomyłkę?
- Maria: Bóg to wszystko osądzi...
- Edward: I nic wam więcej za to nie grozi..? /Brak odpowiedzi/ Będą was ...bili za to ...rózgami? Powiedzcie, że tego nie uczynią, Hendonie?!
- Laura: Nie oszczędzą nas, tego jesteśmy pewne!
- Maria: Takie jest prawo!
- Edward: Nie skrzywdzą was. Nie pozwolę na to.
- Laura: Rozdzierasz nam serce, kochany chłopcze!
- Maria: Bóg nam dopomoże znieść naszą... - PŁACZĘ
- Edward: Nie płaczcie, niedługo odzyskam swoje prawa, a wtedy wezmę was pod swoją opiekę.
- Burns: A mnie zamknięto za to, że złapałem sokoła, który uciekł właścicielowi, a ja nie wiedziałem, komu mam go zwrócić. Pojmano mnie i skazano na śmierć, za kradzież.
- Hodge: Zebrałem, bo nie miałem co jeść. Wrzucono mnie tu. Wiem, że dostanę chłostę. A gdy wyjdę i zacznę robić to samo, to mnie powieszają, ale z czego mam żyć?
- Edward: Nie będziesz powieszony. Ani ty, ani ty. Od dzisiaj to okrutne prawo przestaje istnieć!
- Burns: Kto to jest?
- Stan: Co on gada?
- Hodge: Czego ten smyk tu hce?
- Edward: Jestem Edward, król Anglii. /Huragan śmiechu więźniów/ Taka jest podzięką za dar, jaki wam przyobiecałem?
- Hodge: Ułaskawisz mnie, jeśli ci powiem, że kradłem i zabijałem? /Śmiech więźniów/
- Edward: Jeśli wina zostanie ci dowiedziona, zawiśniesz na szubienicy. /Śmiechy/
- Hodge: Zważaj na to, co mówisz. /Zbliża się do Edwarda/ Żeby ci przypadkiem nie porachował kości. Co, może mnie teraz wydasz? Czekaj, niech cię dostanę w swoje ręce. /Gdy Hodge jest bliski pochwycenia księcia, rzuca się na niego

GASNE
SŁAPIO
ZMYKAM
ZA
PIECHĄ
(DZIWA PRZEŁM)
PRZEBÓRKA
DO
KORONACJI
KORONA!
OPASKI!

Hendon. Wywiązuje się ostra bójka/

Hugo: Stać! Dostyc! Bądź sobie królem, jeśli chcesz. Nie używaj jednak nigdy więcej królewskiego tytułu, bo to zdrada stanu. Nasze drogi nie zawsze były proste. Nieraz wykroczyliśmy przeciw prawu, ale król, to król! Dla niego każde z naszych serc bije gorąco i wiernie! Niech żyje król angielski!

Wszyscy: Niech żyje!!!

Edward: Dziękuję ci, mój narodzie. */Do celi wchodzi wartownik/*

Wartownik: Mały skazaniec! Pręgiez i chłosta!

Hendon: Ja pójdę za niego! Weźcie mnie!

Wartownik: Patrzcie, jak głupi. Z własnej woli chce wystawić plecy na chłostę.

Hugo: Prawo na to zezwala. Można na siebie przyjąć czyjaś winę.

Wartownik: Mnie nic do tego. Wsypią ci tuzin batów.

Edward: Puść go! To mój sługa! Ja jestem...

Hendon: Zamilcz! Zgotujesz sobie zgubę. Nie słuchajcie go, panie. To obłąkany.

Wartownik: */Do Edwarda/* Za każde twoje słowo dołożą mu sześć kijów.

Hendon: Nie myśl o mnie. Odnajdę cię. */Wartownik wyprowadza Hendona/*

Obraz III

/W domu Toma rozmawiają jego Matka i Siostra/

Matka: Musisz mi powiedzieć wszystko, co wiesz.

Siostra: Ale mam, ja nic nie wiem.

Matka: Może rozmawialiście z Tomem o czymś, co chciał ukryć przed rodzicami?

Siostra: Nie sądzę, żeby Tom również mi o tym powiedział.

Matka: Czy Tom spotkał ostatnio kogoś, lub się zaprzyjaźnił?... Z dziewczyną..?

Siostra: Tom i dziewczyny?! Przecież poza piłką i komputerem nic dla niego nie istnieje.

Matka: Jesteś pewna?

Siostra: Mam, ja też bardzo chcę, żeby Tom wrócił do domu i gdybym potrafiła to

pomogłabym go odnaleźć.

Matka: Policja jak dotąd nie znalazła żadnego śladu. Jakby wyparował.

Siostra: Może Tom został porwany?

Matka: W jakim celu? Nie jesteśmy ani znani, ani bogaci.

Siostra: A kosmici? Może Toma porwali przybysze z innej galaktyki?

Matka: Po co? Gdyby szukali instruktora od piłki, porwaliby tego, jak mu tam? Beckhama, a nie naszego Toma. Ale o czym my rozmawiamy? Muszę zadzwonić do komisarza Slatera. Znowu mi będzie plótł o jakimś gołębiu z czarną łatką. Ale może się czegoś dowiedział o Tomie? */Ostatnie zdanie mówi wybierając numer telefonu na policję/*

Obraz IV

/W pałacu. Do komnaty wchodzi Hartford, klaszcze w dłonie. Wchodzi paż/

Hartford: Gdzie jest Marszałek Dworu? Niech tu przyjdzie. */Wchodzi Lord Kanclerz/*
A, jesteście, Milordzie. Dlaczego w obu skrzydłach zamku zdjęto firanki?

Kanclerz: Król kazał zdjąć i sprzedać je na pokrycie długów zmarłego króla. Nie wiem, co dalej będzie. Król odpędza od siebie lekarzy, chodzi do kuchni, zagląda do garnków.

Hartford: Jak ten pałac teraz wygląda? Gdyby zmarły król dowiedział się o tym, obróciłby się w trumnie.

Kanclerz: Wydaje się, że Jego Królewska Mość, zmarły król już się zmęczył od ciągłego obracania się. */Wchodzi Lord St. John. Jest zmęczony, ubranie ma w nieładzie, w obu rękach trzyma wielką ilość smyczy/*

St. John: Witajcie, Lordowie.

Hartford: Co się stało, sir?

St. John: Powracam z jarmarku.

Hartford: Z jarmarku?

St. John: Sprzedawałem królewskie psy. Wyobraźcie sobie, że wzięłem dobrą cenę.

Hartford: Lordzie St. John, był pan na jarmarku?

St. John: Zmęczyłem się okropnie.

Hartford: Na pańskim stanowisku? Na jarmarku? Poszedł pan sprzedawać psy?

St. John: Dlaczego pana to dziwi? Jeśli Jego Królewska Mość powierzył mi tę sprawę.

Hartford: Gdzie jest król?

Kanclerz: Ostatnio bawił w...

Hartford: No? No?

Kanclerz: ...W...obejściu...

Hartford: No tak! Król w oborze! To do niego podobne!

St. John: Mówi, że trzeba założyć hodowlę krów i zacząć produkować sery. To ma przynieść zysk. Poza tym południowe skrzydło zamku chce przeznaczyć na coś, co nazywa...hotelem, czy jakoś podobnie, północne zaś wynająć na jakieś...biura. Pytałem wszędzie, nikt nie wie co to jest. Od czasu jak... */Nie kończy, bo w otoczeniu paziów i reszty lordów wchodzi Tom. Wszyscy mają na sobie zaadoptowane na sportowo stroje. Tom w ręku trzyma zrobioną z poduszek piłkę do koszykówki/*

Tom: Dobra. Gramy pięciu przeciw pięciu, tak jak mówiłem. Celem gry jest trafienie tym zwojem poduszek do kosza przeciwnej drużyny. Poduszki powinny, ale nie odbijają się od ziemi. Możemy to przeboleć, bo mimo moich starań do tej pory nikt z was nie zrozumiał, czym jest dwutakt czy błąd kozłowania. Ale żaden z nas nie może przebiec z poduszkami więcej, niż 10 kroków. Potem musi podać komuś, najlepiej komuś ze swojej drużyny. Gdy jedna z drużyn próbuje trafić do kosza, druga stara się do tego nie dopuścić, nie robiąc przy tym nikomu krzywdy i tak na zmianę. Mieliśmy grać na zasadzie Lordowie przeciw Paziom, ale pozwolę sobie dokonać szybkiego transferu i wymienić Jedwabnego za Lorda Skarbnika, bo w przeciwnym razie Lordowie będą mieli znaczną przewagę wzrostu. Poza tym stara zasada mówi, że w drużynie powinien być przynajmniej jeden weteran. No i L. Skarbnik na treningach zdecydowanie najlepiej radził sobie w walce pod tablicami. Na koniec najważniejsze: drużyna przegrana nie skończy ani w lochu, ani na szubienicy. Gramy dla przyjemności!

Kanclerz: Ale jutro koronacja...

Lord II: Trzeba wszystko przygotować...

Tom: Jaka koronacja? Nie będzie żadnej koronacji.

Hartford: Niestety będzie...to znaczy nie możliwe, żeby się nie odbyła...

St. John: Musi się odbyć. W osiem dni po śmierci króla. Tak stanowi prawo.

Tom: Zmienimy. A teraz gramy!

/Zaczyna toczyć się gra, podczas której instrukcje Toma nie do końca są realizowane./

Tom: */Po skończeniu gry/* Wprawdzie nie mielibyście, panowie, szans w jakiegolwiek lidze świata, ale za to bylibyście gwiazdami telewizyjnych programów

rozrywkowych. I popracujcie nad kondycją. /Tom z paziami wychodzi. Lordowie krańcowo wyczerpani kładą się, gdzie kto stoi./

Hartford: Król oszalał, co do tego nie ma już najmniejszych wątpliwości. Czy chciał pan coś powiedzieć, lordzie?

Lord III: Wszyscy myślimy o tym samym, Milordzie.

Hartford: Lord St. John, zdaję się, jest podobnego zdania. Prawda?

St. John: Choroba króla mnie martwi, tak samo jak was, a te nowe porządki w pałacu, te skromne obiady, poranna gimnastyka, wieczorny...jogging..? To wszystko bardzo jest niezwykle, ale wydaje się, że zacząłem się do tego przyzwyczajać. Ostatnio nawet spadam na wadze, co jest bardzo korzystne dla mego zdrowia.

Hartford: Słyszeliście? On już zaczął chudnąć! Jak wam się to podoba?

St. John: A poza tym to wszystko jest bardzo zabawne. Nie wyobrażałem sobie nigdy pana wykonującego...fikołka..hihihi...

Hartford: Dość!!! I proszę zapamiętać, że w tych dniach wszystko się skończy.

St. John: Czym?

Hartford: Będzie pan musiał znowu jeździć po jarmarkach i skupować z powrotem te swoje psy.

St. John: Co?

Hartford: Lekarze Jego Królewskiej mości uznają go za niepoczytalnego i sprawowanie władzy państwowej powierzą jego opiekunowi, czyli mnie, no i wam, to znaczy Izbie Lordów. Nie dopuścimy, żeby wariat...

Lord I: Ale przecież jutro koronacja.

/Wchodzi Tom/

Tom: No panowie, dosyć leniuchowania! Bierzemy się do roboty! Czy wszystkie psy sprzedane?

St. John: Sprzedane, Wasza Królewska Mość. Oto są pieniądze.

Tom: I ten najmniejszy i ten najbardziej zły?

St. John: Tego zostawiłem. Chciałem go sprzedać, ale jak mnie za nogę cap!

Tom: */Do Lorda Skarbnika/* Mówiłem, żeby nie ściągać podatków z biednej części ludności, tylko zwiększyć cło na granicy i zacząć sprzedawać koncesje, a pan mimo to...

- Skarbnik: Lord Kanclerz i Lord Hartford odwołali się w sprawie tego rozkazu do Izby Lordów, Wasza Królewska Mość.
- Tom: Czyżbym nie miał prawa wydawać rozkazów?
- Hartford: Podatki to jedyne źródło naszego utrzymania, to znaczy utrzymania dworu, Wasza Królewska Mość.
- Tom: Musicie zacząć inaczej żyć. Trzeba stworzyć ligę walk rycerskich i zorganizować ligę mistrzów. Z tego będą pieniądze. Spoko. To sprawdzony pewniak. Część zysków powinna być przeznaczona na pomoc dla dzieci i najuboższych, a część na transfery. Ale największą kasę możecie mieć z reklam.
- St. John: */Wygląda przez okno. Klaszcze/*
- Paź: */Wchodzi./* Strażnicy prowadzą ludzi do więzienia: jakiegoś mężczyznę i czarownicę, którą mają spalić na stosie.
- Tom: Spalić? Przyprowadzić ich tutaj. Niech tu wszyscy zostaną. */Wprowadzają skazanych: kobietę z dzieckiem i mężczyznę./* Co zrobili ci ludzie?
- Szeryf: Ten człowiek otruł jednego z poddanych Jego Królewskiej Mości. Faktycznie.
- Tom: Czy вина została udowodniona?
- Szeryf: Tak, Królu. Faktycznie.
- Tom: Jaki jest wyrok?
- Skazaniec: O panie i królu! Ulituj się nade mną, okaż mi swe miłosierdzie i rozkaż, aby mnie powieszono.
- Tom: A na co zostałeś skazany?
- Skazaniec: Na ugotowanie żywcem w oleju.
- Tom: Czy istnieje prawo pozwalające skazywać na tak potworną śmierć?
- Kanclerz: Jest takie prawo, Wasza królewska Mość.
- Szeryf: Jest. Faktycznie. */Ogólny szmer potwierdzenia/*
- Tom: Dość! Nie mogę tego słuchać! Od dziś to prawo przestaje istnieć! Jak to było? Czy znaleźliście truciznę? Czy ktoś widział, jak ją podawał?
- Szeryf: Tak, faktycznie... nie, królu...
- Tom: To tak, czy nie?
- Szeryf: Tak faktycznie... nie...

- Tom: W jaki sposób dowiedzieliście się, że człowiek został otruty?
- Szeryf: Lekarz twierdzi, że taka śmierć może być tylko od trucizny. Faktycznie.
- Tom: A skąd wiecie, że to ten człowiek jest zabójcą?
- Szeryf: Znachorka, co przyszłość umie zgadywać przepowiedziała, że tamtego otruje człowiek z rudą brodą, czyli on, faktycznie.
- Tom: To nie jest żaden dowód. Ten Lord też ma rudą brodę. Czy jego też trzeba ugotować w oleju?
- Lord I: Litości! Mnie wtedy nie było w kraju! To nie ja!
- Tom: Nikt pana nie oskarża. Ale też nikt nie wie, kto to zrobił.
- Skazaniec: Jestem niewinny, Królu.
- Tom: Niczego ci nie udowodniono. Wypuścić tego człowieka.
- Szmer sali: Ten król nie jest szalony. Nie jest. Nie jest. Nie jest.
- Tom: Co ona zrobiła? */O kobiecie z dzieckiem na ręku/*
- Szeryf: To jest czarownica. Zaprzedała duszę diabłu, faktycznie.
- Tom: Macie na to jakiś dowód?
- Szeryf: Wywołała straszliwą burzę, która spustoszyła całą okolicę, faktycznie.
- Strażnik: Faktycznie, straszną burzę.
- Tom: Czy jej dom też został zniszczony?
- Szeryf: Tak jest, faktycznie.
- Tom: To co jej z tego przyszło? A w jaki sposób wywołała burzę?
- Szeryf: Za przeproszeniem, zdjęła pończochy...
- Strażnik: Faktycznie.
- Szeryf: Kiedy czarownica zdejmie pończochy, musi być burza, faktycznie.
- Tom: */Do kobiety/* Naprawdę to potrafisz? Chcę zobaczyć burzę.
- Kobieta: Ja tego nie potrafię, nie jestem czarownicą.
- Tom: Nie bój się. Jeżeli wywołasz burzę, choćby taką zupełnie malutką, daruję ci

życie Tobie i twojemu dziecku. Daję ci na to królewskie słowo.

Kobieta: O panie, gdybym miała tę moc, chętnie bym to uczyniła, aby ratować swe dziecko, ale nie umiem. Oskarżono mnie fałszywie.

Tom: Chcę, żebyś zdjęła pończochy.

/Obecnych na sali ogarnia popłoch/

St. John: Miłościwy Panie, nie każ jej zdejmować pończoch! My chcemy żyć!

Szeryf: Chcemy żyć, faktycznie.

Tom: Jestem pewien, że ta kobieta mówi prawdę. Gdyby moja mama była na jej miejscu i posiadała władzę, o którą posądzacie tę kobietę wywołałaby taką burzę, od której pospadałyby wam buty. Każda matka by tak zrobiła. A dlaczego ona tego nie robi? Bo nie potrafi? Bo nie jest czarownicą. Dowiodłaś swej niewinności. Możesz odejść.

Szmer na sali: Co za rozsądek. Mądry król. On nie jest obłąkany. Ale się wystraszyłem.

Tom: Na tym koniec. Żegnaj wszystkim. */Wszyscy wychodzą. Wyciemnienie/*

/W innym miejscu, w nikłym świetle, pośród zaułków i tłumu biegnie Edward/

Edward: Nareszcie nas wypuszczono. Ten dzielny Hendon wziął na siebie wszystkie razy i kary przeznaczone dla mnie. Cóż to za nieszczęsny kraj, w którym dzieje się tyle niesprawiedliwości. Królowie powinni przekonywać się naoznie, jak wykonywane są ich prawa.

Obraz V

/Dom Toma. Ojciec i siostra Toma/

Siostra: Tato, boję się. Jak długo to potrwa? Kiedy Tom wróci?

Ojciec: Wróci. Obiecuję ci.

Siostra: To już tyle dni. Czy on ma co jeść?

Ojciec: Jestem przekonany, że tak. Kiedy Tom wróci opowiem mu jak się o niego martwiłaś.

Siostra: Co powiedzieli mamie na policji?

Ojciec: Że robią wszystko, co w ich mocy.

Siostra: Kiedy wróci, nigdy już nie będę się z nim kłócić. Tylko, żeby wrócił.

BASIA 82.
 (BURZA) NA SCENIE,
 PRZYGOŚCIE
 SIĘ DO
 KORONACJI
 1
 2
 KORONACJA
 ZA
 PANIEM

Ojciec: Wróci. Na pewno wróci.

Obraz VI

17 min.



WCHODZĄ Z REALIS (tekst) →

/Koronacja/

REAKCJE, CHOROŚĆ

Herold: Każdemu pocziwemu Anglikowi wszystkich stanów uświadamia się niniejszym, że z woli Boga i narodu, w katedrze Opactwa Wesminsterskiego, na skroń Króla Edwarda VI włożona zostanie dziś korona króla Anglii. Naprzeciw nas znajduje się północna część kościoła-pusta jeszcze. Widzimy też wielkie podwyższenie, na którym znajduje się tron. W siedzenie tronu wprawiony jest słynny kamień ze Scone, na którym koronowano długi szereg królów szkockich, a który teraz uznawany jest za dostatecznie święty, aby siedzieli na nim podczas koronacji królowie angielscy. Z uderzeniem zegara do nawy wchodzi: szlachta, dygnitarze i wysocy urzędnicy królewscy. Wszyscy trzymają w rękach obficie usiane klejnotami małe korony, które, gdy nadejdzie wielka chwila włożą na głowy. Jest arcybiskup Cantebury. Ale oto brzmi podniosła muzyka, wchodzi król, rozpoczyna się uroczystość koronacji.

Tom: Co ja tu robię..? Co ja tu robię..? Gdzie jesteś Edwardzie..? Dlaczego nie wracasz? Wróć, proszę, please... */Ociąga się z zajęciem miejsca na tronie. Popatruje na zegarek/ Zegarek ci stanął, Edek, zlituj się. /Po kilka razy wita się z dostojnikami i gośćmi. W końcu zmuszony jest zająć miejsce na tronie, ale prędko się zeń zrywa/ O! O! Guzik! Guzik mam źle przyszyty! O!*

Arcybiskup: */Półgębkiem/ Wasza Królewska Mość.*

Tom: Albo mi się tylko wydawało. */Siada na tronie. Biskup ujmuje w ręce koronę, podnosi ją z poduszki/ Stop! Stop! Zatrzymać się! Stać! Nitka na podłodze!!! /Zrywa się z tronu. Biegnie, by podnieść nieistniejącą rzecz. Arcybiskup odkłada koronę/*

Arcybiskup: Wasza Królewska Mość.

/Tom siada na tronie. Arcybiskup ponownie bierze do rąk koronę Anglii i unosi ją uroczystie nad głową Toma. Ten zrywa się z tronu./

Tom: A drzwi..? Czy są otwarte..? Duszno tu jakoś... Pewno będzie burza... Nie dusno księdzu?

Arcybiskup: */Z oznakami zniecierpliwienia/ Wasza Królewska Mość... /Arcybiskup modli się chwilę w skupieniu, po czym po raz trzeci bierze do rąk koronę Anglii z zamiarem włożenia jej na skroń Toma, lecz nieszczęsny koronowany ponownie podrywa się z tronu/*

Tom: A może coś zaśpiewamy?! Znacie taką piosenkę Beatlesów „Strawbery Forever”? */Zaczyna śpiewać słynny przebój. Zaśpiewał pierwszą zwrotkę/. Nauczę was. Powtarzajcie za mną. /Trwa krótka nauka śpiewu, któremu karnie poddają się wszyscy zgromadzeni. Po chwili w katedrze brzmi chóralny śpiew przeboju zespołu z Liverpoolu/ Nie, no pięknie! Jesteście bardzo muzycalni.*

Trochę prób i mamy materiał na płytę. Zaśpiewamy coś jeszcze?

Arcybiskup: Wasza Królewska mość, czas zaczynać.

Tom: Jak chcecie. Tylko, żeby potem nie było na mnie. */Brzmia uroczyste dźwięki hymnu koronacyjnego. Arcybiskup trzyma nad głową Toma koronę Anglii, pozostali trzymają swoje nad swoimi głowami. Wbiega Edward/*

Edward: Arcybiskupie, zabraniam wkładać koronę na głowę tego człowieka!

Tom: Edek! Siemasz!! Tak się cieszę, że wpadłeś. Jeszcze chwila i musiałbym abdykować!

Szmer sali: Kto to jest? Kto go tu wpuścił? Cóż za zuchwałość? Co się dzieje? Kim jest ten chłopiec? Patrzcie, jaki podobny do króla! Skąd się tu wziął?

Edward: Lordzie Hartford, proszę rozkazać strażnikom, aby mnie puścili! Jestem królem!

Tom: Puście go! To jest król! To jest prawdziwy król!

Hartford: Obydwaj wariaci! Jego Królewska Mość ma nowy atak!

St. John: Ale skąd on wie, kim pan jest? Powiedział do pana po nazwisku.

Tom: Jak to dobrze, żeś się znalazł. Oni wszyscy uważali, że ja to ty i nie chcieli o niczym słyszeć. Siadaj na swoje miejsce.

Hartford: Wezwać lekarzy! Król znowu zachorował!

Tom: Po co tu lekarz? Sytuacja sama się uzdrowiła.

St. John: Patrzcie, patrzcie Milordzie, jak ten oberwaniec podobny jest do naszego króla.

Skarbnik: Wydaje mi się, że śnię.

Lord I: Dwoi mi się w oczach. Wypiłem, zdaje się trochę więcej wina, niż zwykle, a przecież nie.

Lord II: Ja też.

St. John: Lordowie, mnie się zdaje, że nam się to wszystko zdaje.

Kanclerz: Mnie również.

Tom: Edwardzie, dowiedz im, że jesteś królem.

Edward: Dowiodę.

Tom: No to zaczynaj.

- Edward: Lordzie Hartford, pamięta pan, co powiedział panu mój zmarły ojciec w dniu moich ostatnich urodzin, 10 stycznia, kiedyśmy byli we trzech w jego sypialni?
- Tom: No, pamięta pan?
- Edward: Powiedział wtedy tak: „Lordzie Hartford, nadam panu tytuł hrabiowski, jeśli powiesz księcia Norfolkku”.
- St. John: To niepojęte.
- Hartford: */Do siebie/* Skąd on o tym wie? */Głośno/* Bezwstydne łgarstwo! Król tego nie mówił. Jeżeli jesteś rzeczywiście królem, to może wiesz, gdzie jest Wielka Królewska Pieczęć?
- Edward: Tak, wiem, gdzie jest pieczęć. Lordzie St. John, proszę pójść do mego gabinetu. Tam przy samej podłodze, w lewym kącie, w podłodze znajdzie pan miedziany gwóźdź. Proszę go nacisnąć i wtedy otworzy się mała skrytka. Tam jest Królewska Pieczęć. Przynies ją tu.
- Tom: No, czemu pan stoi? Proszę iść i przynieść. */Lord St. John wychodzi. Trwa dłuższa chwila oczekiwania. Lord wraca/*
- St. John: Żadnej pieczęci tam nie ma.
- Hartford: Wyrzucić tego włóczęgę na ulicę i obić różgami! */Straż rzuca się na Edwarda/*
- Tom: Kto go ruszy zapłaci życiem! */Do St. Johna/* Dobrze pan szukał?
- St. John: Czyniłem według wskazań.
- Edward: Nie mogła zginąć, zawsze ją tam kładłem.
- Tom: Czekaj, czekaj, jak ona wyglądała? Czy to taka wielka, okrągła, ciężka, czerwona, z okrągłym brzegiem?
- Edward: Tak.
- Tom: No to już wiem, co to jest. Wiem, gdzie ona leży, ale to nie ja ją tam położyłem.
- Hartford: A kto?
- Tom: Ten, który tu stoi przed wami. On sam wam powie, gdzie ona jest i wtedy uwierzycie mu, że jest królem. */Do Edwarda/* Postaraj się sobie wszystko przypomnieć. To była ostatnia rzecz, jaką zrobiłeś tego dnia, kiedy wybiegłeś z pałacu w moim ubraniu.
- Edward: Pamiętam dobrze cały dzień, ale co zrobiłem z pieczęcią?

- Tom: Uważaj na każde moje słowo. Rozmawialiśmy, opowiadałem ci o mojej rodzinie i o moim świecie, pamiętasz?
- Edward: Tak.
- Tom: Świetnie. Wymieniliśmy się ubraniami.
- Edward: No i?
- Tom: Chciałeś już wybiec, podbiegłeś do drzwi, ale zawróciłeś. Złapałeś rzecz, którą wy nazywacie pieczęcią, oglądałeś się dookoła, gdzie by ją schować. Nagle zobaczyłeś...
- Edward: Stój! Dostyc! Idź, mój dobry St. Johnie do mego pokoju. Tam, w napierśniku zbroi znajdziesz pieczęć.
- Tom: Tak! Tak! Prędko! Lordzie St. John!
- Edward: Ale jakżeś ty to zapamiętał, gdzie ja tę pieczęć schowałem?
- Tom: To było łatwe. Nieraz jej używałem.
- Edward: Używałeś?
- Tom: Tak.
- Edward: Cóżes ty robił, z królewską pieczęcią?
- Tom: ...Tłukłem nią orzechy...
- St. John: Wasza królewska Mość, oto pieczęć!
- Tom: Nareszcie! Jestem wolny! Nie jestem już królem!
- Hartford: Ale jakże Wasza królewska Mość znalazł się na ulicy?
- Edward: Sam tam poszedłem. Chciałem poznać Londyn, jakiego by mi nikt nie pokazał
- Strażnik: */Wprowadzając Hendona/* Złapaliśmy go, kiedy kręcił się tu w okolicy. Twierdzi, że zna chłopaka, który wbiegł do pałacu.
- Edward: Na Boga, to Miles Hendon! Tak się cieszę, Hendonie!
- Hendon: Czy ja śnię, czy zwariowałem? Toż to mój mały chłopczyzna!
- Hartford: Obraza tronu, aresztować!
- Edward: Stójcie! Słuchajcie wszyscy. Ten, którego tu widzicie, to mój wierny sługa, Miles Hendon. Ten szlachetny człowiek, choć sam nędzarz, kiedy byłem głodny i w łachmanach nakarmił mnie i obronił przed szyderstwem i hańbą.

TRANUKU:

WCHODZĄ TYTUŁ MIĘDZY NIMI, KLASOW NA ZMIANĘ
2x PRZECHODZENIE POD RACZKIAMI

KUBKATA.

PATRON NA PRAWA JACUA

WMBUETM JACUA - OPARZA

PRZET - OBCIENIENIE DO DZTU - OPARZA

Hrabio Milesie Hendonie, od tej chwili będziesz stale u boku króla. Tomie i Milesie stańcie przy mnie. Arcybiskupie Cantenbury, proszę zaczynać.

/Rozpoczyna się właściwa ceremonia koronacji króla Edwarda VI, na koniec której zgromadzeni, pod dyktando Toma wykonują znany już utwór Beatlesów, po czym kaplica opactwa pustoszeje. Zostają tylko Edward i Tom./

Edward: Zostaniesz ze mną?

Tom: Nie mogę, królu. Muszę wrócić do domu, do mego świata.

Edward: Wiedziałem, że tak odpowiesz. Wdzięczny ci jestem, że mogłem zobaczyć, jak żyje mój lud.

Tom: Nie ma sprawy.

Edward: Może zdołasz jeszcze wziąć udział w turnieju Chelsea.

Tom: A wy trenujcie koszykówkę, oni cię nauczą. Żegnaj, mój królu...

Edward: Żegnaj.

/Tom dobywa z kieszeni podręczny asymilator czasoprzestrzeni, uruchamia go, programuje i w jednej chwili zapada ciemność, rozlega się ogłuszający dźwięk, po czym wszystko się ucisza. Powraca światło/

Obraz VII

/We współcześnie urządzonej sypialni, przed komputerem leży Tom. Wchodzi siostra Toma/

Tom: Wróciłem! Wróciłem! Wróciłem!

Siostra: Tom! Gdzie byłeś? Czy wiesz, że szukała cię policja?

Tom: Byli raczej bez szans.

Siostra: Gdzie się ukryłeś?

Tom: Nie uwierzysz.

Siostra: Spróbuję, choć i tak wiem, że nie powiesz mi prawdy.

Tom: Na dworze Henryka VIII!

Siostra: Nie mówiłam? Ale i tak się cieszę, że jesteś. Mamo! Tato! Tom wrócił!
Tom wrócił!

/Oboje wybiegają/

KONIEC

KOROWISD (FRAMO WPROWADZA
M NIE)
UTWÓR PRZED KRÓLEM
PUSTA SCENA
ZACZYNA SIĘ
BAL
(LUD WIECZKOWSKI
I KUMĘGA)
CWYSTECKI!
ZIMNAM
DO STR. ANITY